Warszawa, dnia $\frac{8}{20}$ Stycznia **№ 3.** Rok **1861**

MAGAZYN MÓD

Drzeworyt Minheimera.

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.

Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi główněj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

ALI-COPHTA

SZKIC

przez Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg).

— Dlaczegóż tak późno? — zapytała gospodyni domu.

— Byłam cierpiąca... taka *zenerwowana*, *defaillante*, — odrzekła pani Pamela, zasiadając wygodną kanapkę; — już miałam w domu pozostać, ale chęć służenia kochanéj pani przemogła: *ou la chevre est attachée, il faut qu'elle broute*; — obiedwie panie znowu sobie dłonie uścisnęły.

Pani Pamela poniosła lornetkę do oczów i spojrzała się na grono tańczących.

— *Quelle belle jeunesse!* — wymówiła krzywiąc usta do przymusowego uśmiechu.

Pan Dezydery pokręcając wąsa, to na nią, to na pierwszą spoglądał parę.

Kontredans się skończył. Pani Pamela gryząc usta, pokierowała szkiełko za Grzymułtowskim, który Klaudją odprowadził do ciotki i znowu za jéj krzesłem stanął.

Po chwili podniosła się, przystąpiła do jednéj i drugiéj znajoméj, przemówiła słów parę, odsunęła się od pani domu i bliżéj pana Lucjana usiadła.

— Pani Powojewska późno przybyła, — zagadała głośno pani Tęczowska do ciotki Klaudji: — *Monsieur Grzymułtowski*! pani Pamela znać dzisiaj tańczyć nie zechce? — zwróciła się nagle do Łucjana.

— Pani Pamela? — powtórzył ten ostatni, obejrzał się i zlekka pokraśniał, — nie wiem, czyli będzie tańczyła.

— Za ciężko ubrana.

Zagrzmiał zamaszysty mazur. Klaudją uprowadzono do koła. Grzymułtowski pozostał się na miejscu.

— Pan nie tańczysz? — zdziwiła się pani czerwonego nosa i krzesło po Klaudji zajęła.

— Nie tańczę! — odrzekł nieco chmurno, usunął się na kilka kroków od niéj, śledząc w tańcu wdzięczną postać Klaudji.

— *Votre bras, Monsieur!* — zaszeplenił mu po chwili wdzięczny głosik po nad uchem. — *Je suis defaillante...* Wyprowadź mnie do drugiego pokoju, tam jest mąż mój.

Lucjan się odwrócił, zapłonął i podał rękę pani Pameli.

— Uprowadza go! — obiło się o uszy pani Giewiłłowéj, a pan Desydery rzucając za wychodzącemi przeciągłe spojrzenie, znowu wąsem strzygnął.

Po skończonym mazurze powróciła Klaudja rumiana, uśmiechnięta do ciotki: usiadła, wesoło coś tam zaszczebiotała, ale niby pomimowolnie raz po

raz obejrzała się wkoło, jak gdyby wzrokiem szukając kogoś.

— Pan Grzymułtowski dziś zapewne już tańczyć nie będzie, — zagadała do niéj po chwili panna w różowéj sukni.

— Nie wiem, — odrzekła Klaudja i zapłonęła, jak sukienka tamtéj.

— Wyszedł do drugich pokoi z panią Pamelą, a pani Pamela toaletą okazuje swoją, że nie będzie tańczyła. Szkoda?

Nastąpiła *polka* i znowu *kontredans*. Gdy Klaudja po tym ostatnim do ciotki wróciła, nadeszła właśnie pani Witomirska, usiadła obok i pochylając się ku pani Giewiłłowéj zcicha wyrzekła:

— Grzymułtowski odwiózł Powojewską do domu.

Na przywiędłe lica pani Giewiłłowéj nagły wystąpił rumieniec, Klaudja lekko pobladła i wszystkie trzy coś tam sobie ciszéj jeszcze powiedziały.

W kwadrans potém wysunęła się ciotka z siostrzonką z sali balowéj, co zresztą nie dziwiło nikogo, bo dla słabości zdrowia zwykła wcześniéj odjeżdżać. A po drugim kwadransie ukazał się znowu pan Lucjan Grzymułtowski, obejrzał się w koło, wzrokiem pośledził i przystąpił do gospodyni domu.

— Czy pani Giewiłłowa już odjechała? — zapytał.

— Jak zwykle, wyniosła się wcześniéj: biedaczka, resztki zdrowia szanuje.

Pan Lucjan pokręciwszy się trochę, wyszedł do drugiego pokoju.

— A cóż żona? — zapytała *guerillasujący* jegomość, otyły, rumiany, z dużemi bokobrodami, zwracając się ku wchodzącemu.

— Odwiozłem ją, — odrzekł Grzymułtowski niedbale.

— *Merci bien, mon chèr*, — i pan Powojewski silną ku niemu wyciągnął prawicę. Bez *à tout!* — zawołał do współwojujących, a Lucjan Grzymułtowski wyszedł do przedpokoju, obrzucił się futrem i do siebie pojechał.

Nazajutrz o godzinie drugiéj *anonsował* się u pani Giewiłłowéj, ale mu odpowiedziano, że pani jest nieco słaba i nie przyjmuje.

Na *Nowym-Świecie* kręciło się dużo osób z pięknego świata. Dzień był słoneczny, i pan Lucjan także ku *Alejom* poszedł. Wtém nadjechała szafirowa karetka, przystanęła, wychyliła się z niéj przez spuszczone okno blada twarzyczka w otoczeniu piórek białych i blondyn. Lucjan zbiegł z chodnika, zamieniono parę wyrazów; dama zaprosiła go na obiad do siebie, a w minutę późniéj szafirowa karetka potoczyła się daléj Nowym-Światem, i siedział w niéj obok pani Pameli pan Lucjan Grzymułtowski.

Właśnie gdy mijali mieszkanie pani Giewiłłowéj, nadjechała druga podobna karetka i wyjrzała z niéj pani Witomirska. Lucjan wychylił się za nią i dojrzał, że pani do swoich kuzynek litewskich wysiadła.

Dnia następnego, o właściwéj godzinie, udał się nasz bohatyr znowu do pani Giewiłłowéj. Zadzwonił u przedpokoju raz, drugi i trzeci—nikt nie otwiera. Poszarpnął niecierpliwie raz czwarty, że aż stróż kamieniczny posłyszał.

— A do kogo to, jaśnie pan? — zapytał, nadchodząc korytarzem.

— Do pani Giewiłłowéj.

— Wszystko *het* odjechało: nie ma nikogo.

— A dokądże odjechali?

— Na Litwę.

— Kiedy?

— Dziś rano o szóstéj.

Lucjan pobladł, postał jeszcze chwilkę, jak gdyby własnym nie dowierzał oczom, jak gdyby jeszcze coś więcéj miał posłyszeć; potém zbiegł szybko, wskoczył do sanek i kazał się zawieść na ulicę Senatorską do państwa Witomirskich.

W salonie było parę osób. Pani domu przyjęła go uprzejmie.

— Pani Giewiłłowa wyjechała? — zaczął, pierwszą pochwyciwszy pauzę.

— Wraca na Litwę. Już ten projekt od tygodnia powzięła, otrzymawszy list od syna; — odrzekła gospodyni domu, a Lucjan pomyślał sobie: „kłamie!“

Po kilku minutach udał się do pokoju pana Witomirskiego.

— Powiedz mi, mój Antosiu, — zaczął zaraz z góry, rzucając się na fotel, — dlaczego pani Giewiłłowa wyjechała tak nagle?

— Hm!... Dlaczego? *Kompromitowałeś* pannę twoją *asystencją* i *koperczakami*, a... zrozumiesz mnie pewnie! — odrzekł prawdomówniejszy od żony pan Antoni, wziąwszy znać sobie za zasadę: „Tnij prawdę, o resztę nie pytaj.“

Grzymułtowski zmięszał się widocznie, porwał się niespokojny i ręką chmurne potarł czoło.

— Ale, że tak nagle wyjechały!

— Czegóż do licha czekać miały dłużéj?!

— Tylko z jedną Klaudją mógłbym się ożenić! —zawołał Grzymułtowski, podał rękę Witomirskiemu i pospiesznie wybiegł. Kazał sankom pogonić z sobą ku Jerozolimskim rogatkom, szukając w tym polocie ulgi dla wzburzonego umysłu i uczuć. A może i powtórzył sobie w duszy Szekspirowskie: „Człowiek własnego szczęścia kowalem bywa.“

Gdy nieco późniéj, dla większego ruchu, pieszo Nowym-Światem powracał, nadjeżdżała znana szafirowa karetka; otworzono drzwiczki i wysiadł z niéj pan Powojewski.

— Lucysiu! Lucysiu kochany! — wyciągnął rękę ku nadchodzącemu, — jestem zamówiony do Karola na partyjkę; jeżeli Boga masz w sercu, to jedź do mojéj żony: biedaczka cierpiąca na nerwy, rozerwie się trochę. Jedź, jedź! Siadaj!

Podali sobie ręce. Lucjan wsiadł i karetka nawróciła ku Krakowskiemu-Przedmieściu.

2.

Cnota wdzięczy,
Cnota wieńczy—
Kto cnotliwy,
Ten szczęśliwy.
Ignacy Krasicki.

Przeminęło lat dziesięć,—lat dziesięć, jakaż to przestrzeń ogromna, gdy je przed sobą widziemy! A gdy powiemy: *przed laty dziesięciu,* to niemal jak gdybyśmy o dniu wczorajszym mówili. Przemkną lata smutku, *ostracyzmu* gorzkiego, lata żałoby, boleści—mierzymy je ze łzą w oku, przeleciały!... A cóż dopiero w świecie balującym, gdzie jeden dzień do drugiego podobny, gdzie nie starzeje się piękność, gdzie zawsze jedne i te same brzmią wyrazy słodkie, karmelkową słodyczą, szychową łudzące pozłotą. Tam zmienia się tylko dekoracja osób, także podobnych do siebie! Moda, i zmieniają się melodje kontredansowe.

Przeto nic w balowych nie zmieniło się fazach, jakkolwiek lat dziesięć przemknęło—i znowu przybywamy na balik do państwa Witomirskich, w Niedzielę, na tydzień przed ostatkami.

Ten sam salon odświeżony, wydmuchany, wychuchany, licznem gorzał światłem —i ślizgały się po nim wdzięczne młode postacie, a niejedna wśród nich tak *samusieńko* wyglądała jeszcze, jak przed laty dziesięciu.

Uprzejmi gospodarstwo w szczególniéj dobrym byli dziś humorze.

Przy filarze w narożniku, na którym stał biust Adama, usiadł pięknéj postawy mężczyzna, wsparł głowę o filar i dumał. Patrzył się obojętnie na majaczenie różowych, żółtych, białych, niebieskich i zielonych widziadeł—a myśli jego utonęły gdzieś daléj. Czyliżby i on wspomniał sobie chwile przed latami dziesięciu?... Oj tak! tak, tak! bo to był pan Lucjan Grzymułtowski, piękny zawsze: nie zestarzał się i on w tych salonach, w których to nie starzeje się nic! Przybywał na każdą zimę do Warszawy, uczęszczał wszędzie; trwał przez nawyknienie w tych samych stosunkach: bywał na balach, lubo że nie tańczył—tak nakazywał ton dobry *gentleman'a of high life*, wytrawionego w życiu wielko-światowém; a zresztą, być może, że się już wytańczył i *przetańczył*. To też we własném wnętrzu jakoś było mu próżno, czczo, chłodno, jak gdy po pustém polu wiatr zimny śnieżném zamiata pruszem.

Zaproszony dziś na balik, przybył, usiadł w kąciku i zamarzył o chwili przed dziesięciu laty— o ślicznéj nadwilejskiéj rusałce w różowym wieńcu, z kwieciem świeżém na licu, uroczym na ustach uśmiechem, a spojrzeniem gwiaździstém... W cóż się obróciła? Jakież były jéj losy? Toćże i nie zapytywał o nią nigdy, by nie posłyszeć: *za mąż poszła.* Szkoda! Była to chwilka, cudów kilka! Minęło, zniknęło! Całe *tempi passati* zamajaczyło przed wzrokiem jego duszy—i żal w niéj zaległ.

Rozpoczął się *polonez*—wszystko było jak wtedy! Tylko tony z *Roberta Djabła* przemieniły się na *motywa* z *Hugonotów*.

Po skończonym tańcu polskim, który to oddawna stał się tańcem całego świata cywilizowanego, weszło na salę dam parę z pokoju gospodyni domu.

— Któż to?

— Kto to?

— Piękna osoba.

— Jakaś nieznajoma... — obiło się o uszy zadumanego, który niby nagle ockniony, machinalnie ku drzwiom spojrzał.

Obok gospodyni domu stała piękna kobieta, wysoka, kształtna, w sukni aksamitnéj czarnéj, długiéj, szerokiéj. Ciemne a lśniące włosy zdobił strój z korali; lekki z illuzji obłoczek otulał szyję; rękawki koronkowe ślicznéj tkanki, malowniczo na czarną spuszczały się suknię; miała jednę tylko bransoletkę, lecz bogatą i wytwornéj złotniczéj roboty. W rozmowie odwróciła się nieco ku panu Lucjanowi... Mamidłoż to było?... To były te same oczy, wielkie, gwiaździste. Ten sam uśmiech! Te same rysy, lubo, że niby nieco ściąglejsze, bledsze... To była ona! Klaudja!—porwał się nagle, zapłonął, posunął się naprzód, znowu przystanął odurzony, a raczéj zrażony myślą: *mężatka!* Z pokorą pochylił czoło... Wtém dojrzał twarz bladą pani Giewiłłowéj—i w jednéj chwili był przy niéj.

— Pan Grzymułtowski przypomina się kuzynkom, — wymówiła gospodyni domu.

— Dawny i miły znajomy,—odrzekła pani Giewiłłowa grzecznie. Klaudja skłoniła się w milczeniu.

Usiadły opodal, a pan Lucjan rzuciwszy wzrokiem w około, czyli nie stoi gdzieś opodal jaki

dzielny Litwin, domniemany małżonek Klaudji, i nie dostrzegłszy żadnéj obcéj męzkiéj postaci, jakoś lepszéj zaraz nabrał fantazji. Rozmowa zaczęła się od zapytania:

— Kiedy panie przybyły?

— Przed kilku godzinami,—odrzekła pani Giewiłłowa.

— Podróż w téj porze nastręczyła zapewne niewygód wiele?

— Miałam na celu interes mojego syna, to i pokonało się wszystko: szczera wola siły dodaje.

— I to zupełnie nadspodziewanie zawitały do nas te panie dzisiaj! — ozwała się pani Witomirska z wyrazem prawdziwéj radości.

— Pani znalazłaś fizjonomją naszéj Warszawy zmienioną? — zwrócił się Lucjan wprost już do Klaudji.

— Mało ją widziałam jeszcze. Ale myślę, że niejedno ujrzę w odmiennym kształcie i barwie: o lat dziesięć starsze oczy inaczéj patrzą.

Grzymułtowski zamilkł na chwilę. (d. c. n.)

Co Matki mówią we Francji dorosłym Pannom.

Odkąd we Francji zawieranie małżeństw stanowczo zaliczoném zostało do spekulacyjnych interesów, odkąd kojarzyć się zaczęły związki tak zwane *de raison*; prawdziwe szczęście małżeńskiego pożycia, zwłaszcza tu w Paryżu, nadzwyczaj rzadkiém stało się zjawiskiem. W ogólności, Paryżanin unika nawet rozmowy o domu, rodzinie, a o żonie przede wszystkiém, z obawy, aby się z czémś nie wygadać przed osobą, która lepiéj jak on sam zna jego domowe pożycie. Matki od młodych lat wciąż układają córunie, pod jakim względem szczególniéj zapatrywać się powinny na małżeństwo.

— Zważ Izabelko,—powiada mama,—że wkrótce zaczniesz dwudziestą wiosnę; czwarty to już rok jak prowadzę cię na bale i wieczory zimowe, czasby pomyśléć na serjo, jakim sposobem wyjść za mąż. Nie z chełpliwości macierzyńskiéj, przyznać jednak ci muszę, że jesteś powabna; ale niestety! uroda, to jeszcze nie wszystko w dzisiejszym świecie. Pilnie więc bacz na siebie, moje dziecko, bo panna na wydaniu chodzi na bale nie dla swéj przyjemności,—późniéj o niéj myśléć dość będzie czasu. Słowa, wejrzenie i obejście mierz, powstrzymuj i układaj. Nie bądź lękliwą i nieśmiałą, strzeż się wyglądać na pensjonarkę. Dziś mężczyźni nie gustują w ułożeniu przymuszonéj skromności, kiedy tymczasem wdzięk, uprzejmość i przystęp łatwy zniewala ich i pociąga.

Nade wszystko, Izabelciu, wystrzegaj się szczególnych upodobań, sercowego przekładania jednego mężczyzny nad drugiego—to są marzenia. Zalotność nie jest koniecznie dobrym środkiem dla zawojowania mężczyzn i zwerbowania ich na mężów; baczna i nieprzymuszona wesołość, łagodna dobroduszność lepiéj przystoją wiekowi niewinności; wyjąwszy jeżeli zalotność jest zręczna i wyrachowana, umié się podzielać pomiędzy wszystkich otaczających, przywiązując się do tych szczególniéj mężczyzn, do których dziewczynie, co na serjo myśli o swéj przyszłości, godzi się miéć właściwą pretensję. Rozumiész mnie, moje dziecko, nie powinnaś zwracać uwagi na mnóstwo tych młokosów i bałamutów *en tenue irreprochable*, niemających ani majątku, ani ustalonego stanowiska. Nieznośna to jest rzecz, że w naszych czasach tego rodzaju młodzieżą, mają zwykle manję zawalać salony. Cokolwiek wprawy, a przenikliwe twoje oczko potrafi rozróżnić mężczyznę, który odrazu może wykonać sakramentalną przysięgę hymenu, od takiego, co dopiero późniéj o niéj myśléć powinien. Nam kobietom, jeżeli umiemy się wziąć do rzeczy, pod każdym względem łatwiéj jest znać mężczyzn, jak mężczyznom zbadać płeć naszą. Nie próżno mówi przysłowie: *Rien ne ressemble plus à une femme qu'une demoiselle.*

Łatwo pojmiesz, dzieweczko, że nic większą zgryzotą serca matki nie truje, jak być świadkiem, iż wszystkie jéj znajome powydawały swe córki za mąż, a ona musi nieustannie obawiać się o swoją. Matki, którym się dobrze powiodło, mierzą pogardliwém okiem matkę staréj panny, szepcząc między sobą tym tonikiem politowania, który srożéj rani, jak wybuch gniewu, lub wyrzut nienawiści.

— Izabelcia jest ładna, dobra i bardzo miła osoba, a wszakże, co się to znaczy, pójść za mąż nie może?

— Prosta rzecz, matka jéj żyje nad stan; o posagu tam ani myśléć, bo w domu nawet przykry niedostatek czuć się daje. I chociaż rodzice udają, bieda tam aż piszczy. Szkoda, Izabelka pokutować musi tedy za wady rodziców.

Widzisz, moja córko, do czego są zdolne złe języki. Zaklinam cię więc, myśl o tém, abyś jak najprędzéj poszła za mąż. Wiem ja, że to bardzo trudno dla panny, która prócz pięknych oczek i zwyczaju żyć na wielkim świecie, nic więcéj nie posiada; to też za to cały swój zapas zaradności, wdzięków i dowcipu wyczerpać powinnaś dlatego,

abyśmy stanowczo na koszu nie osiadły. W twoim już wieku nie ma wiele czasu do stracenia; a pamiętaj na to, że w naszych czasach stare panieństwo jest najsroższą plagą, jaką niezbłagana Opatrzność niewiastę dotknąć może. Niegdyś staréj pannie można było schronić się w jakim klasztorze kanoniczek, albo snuć powoli przykre dni podeszłego wieku w domu starszego brata na usługach psotnych siostrzeńców;—dziś klasztorów kanoniczek mało, a braci niema wcale we Fracji, chociaż na murach wyraz FRATERNITÉ figlarze od czasu do czasu wypisują.

Widzisz więc, moje dziecko, że prócz małżeństwa nie ma innego ratunku dla kobiety; a zważ z drugiéj strony, że o ile związki małżeńskie są dziś dla niewiasty niezbędném stanowiskiem, o tyle niepewném i trudném staje się ich zawieranie. Często mówisz mi, że nietrzebaby się tak spieszyć, należałoby poznać, upodobać a nawet pokochać człowieka, z którym dzielić zamierzamy dobry lub zły los całego życia. Masz jakieś upodobanie szczególne do tego Gustawa, który nieśmiało, ale wciąż około ciebie woltyżuje. Młody, dobry, przyjemny, dowcipny, nawet uczony chłopiec, jak mówią, trochę filozof, uległy jak zakochany—wszystko to piękne przymioty, ale na miłość Boską, prócz niezależności kawalerskiéj i nadziei, nic on nie posiada, a nawet żadnego jeszcze w świecie nie zajmuje stanowiska. Okropny los! partja z panem Gustawem—strach pomyśléć! Z tém wszystkiém jednak, nie odstręczaj go zupełnie, bo jeżeli rozbiją się wszystkie nasze nadzieje, będzie on ostatnią dla nas ucieczką, jak nieoceniona lama Robinsona—bo przede wszystkiém, Izabelciu, pójść za mąż musisz koniecznie, ale to koniecznie......

Tak dziś we Francji przemawiają mamy do tkliwych Izabelek—i zaręczam panu, kochany Redaktorze, że głosu ich jak Ewangelji słuchają córeczki,—bah! rady te są nawet zwykle zbyteczne. Od dziecka powtarzają tu wciąż młodéj pannie: *Marie-toi bien!* tak jak jéj bratu jeszcze w szkołach: *Fais-toi épicier!* Dlatego najmłodsza panienka francuzka napojona już jest pojęciami konieczności małżeńskiego pożycia w dostatkach, tak jak młody Francuzik już pod tuniką studenta roi, jak zostać spekulantem. W naszych czasach, cała mądrość tu we Francji na tém polega, aby umiéć exploatować drugich. Dawniéj przy spotkaniu przypominano tę smutną, ale zbawienną przestrogę: *Frère il faut mourir!* dziś dobry przyjaciel mówi rzecz wprost przeciwną: *Frère il faut savoir vivre!* A ten dziś dobrze żyć umié, ten pojął ducha wieku, kto rękami bliźniego umié rozłożyć dla siebie ognisko, ten, kto swą pieczeń przy cudzym ogniu upiec potrafi.....

---

* *
*

Widać, że to karnawał, bo zima na piękne się rozhulała, i usławszy grubą warstwą śniegu wszystkie ulice Warszawy, dała tak wyborną sannę, jakiéj już dawno nie używaliśmy. To też w dzień sanki z szumem i brzękiem tylko się migają, rozganiając jak ptastwo pieszych wędrowników; amatorowie łyżew jeżdżą po stawach, wyprawiając akrobatyczne sztuki.... grzbietem na ziemię; a biedni przechodnie na ślizkich jak lód chodnikach zbijają guzy i koziołkują, uważając za szczęście całość karku, ręki lub nogi. Z prowincji, oprócz opisów śnieżnych i mroźnych, dochodzą nas smutne wiadomości o rozzuchwaleniu się wilków i napadach ich na ludzi; skutkiem tego mają być urządzone obławy w Lipcu... z kijami. Ale nie tylko nasz kątek ziemi dygocze zimnem i bieli się śniegiem. Rzym bowiem, to miasto wieczném wiosny i balsamicznéj woni kwiatów, jeszcze przed Bożém Narodzeniem okrywszy wszystkie swe dachy przez dwa dni padającym śniegiem, kopułę Świętego Piotra zdumionym Włochom okazał w bieli, niby symbol cnoty i poświęcenia,—jakby nucił ostatnią strofę z prześlicznego krakowiaka Gabrjeli Ks... Puz....

Gdy Duch Święty będzie z nami—
Pokój błyśnie wszędzie;
Zróbmy siebie aniołami—
A kraj niebem będzie.

Do Florencji także zima zawitała, jakiéj od lat dziesięciu nie pamiętają. We Francji w śniegach więzną pociągi kolei żelaznych, Sekwanę przysuło według obliczenia statystyków 37 miljardów kilogramów śniegu, a w Paryżu dzień cały trwała sanna, osobliwość dawno niepraktykowana. W Londynie śniegi zasypały ulice na 5 do 6 stóp. Tamizę zaś zawaliła kra, skutkiem czego, po ulicach omnibusy przestały kursować, a po Tamizie parowce. Za to w Regent-Parku ośm tysięcy ludzi codzień ślizga się na zabój, że aż lód pryska, a skry sypią się z pod łyżew. Cóż to tam musi być za rozmaitość przewrotów? jakież prześliczne studjum dla karykaturzystów i illustratorów! Stosownie do ducha czasu, licząc przewrotów na minutę 2%, ma się ciągły widok upadających ludzi stu sześćdziesięciu. Przyznacie, że i to coś warte!

Od tych mroźnych, śnieżnych i pełnych zawiei

wiadomości, przechodzę do cokolwiek cieplejszych, zdolnych nawet zmarznięte serca rozgrzać i ożywić.

Donoszę więc Wam, że Towarzystwo Dobroczynności otworzyło nową jedenastą Ochronkę przy ulicy Tamka. Kurjer zbiera składki, i już ogłosił kilka ofiar dosyć szczodrych. Cześć ofiarodawcom, choćby ubogiego grosika, bo to i po chrześcijańsku i prawdziwie po obywatelsku biedne dziatki niezamożnych rodziców przysposabiać wychowaniem na dobrych synów rodzinnéj ziemi.

Komitet zabaw tegoż Towarzystwa ustanowił dla autorów dramatycznych, wynagrodzenie procentowe od przedstawień teatralnych amatorskich. Przy dzisiejszéj ospałości sztuki dramatycznéj, słuszne to i sprawiedliwe, i może stanie się ostrogą nie dla jednego, co drzemkę bierze za życie, a marzenie za rzeczywistość. Mimo tego, komitetowi zabawki czytania i przeglądania sztuk nadsyłanych nie zazdroszczę, sypać się one bowiem pewno będą i często i gęsto; życzę więc, aby na sto przyzwanych choć pięć było pożądanych.

We Lwowie zawiązało się stowarzyszenie wzajemnéj pomocy rzemieślników i mieszczan pod wezwaniem błogosławionego Jana z Dukli. Zapomogi udzielane będą w gotowiźnie lub w stosownych materjałach, i tylko członkowie prowadzący moralne życie będą mieć do nich prawo. Przytém, dla stowarzyszonych pan Wł. Zawadzki wykłada historję powszechną, a doktor Skałkowski hygienę popularną. W Nowym Sączu znowu, w Galicji, założono dla ubogich mieszczan, rzemieślników, czeladzi, wyrobników i włościan bezpłatną czytelnię Gazet krajowych, która otwartą jest w dzień świąteczny od 12 w południe do 11 w wieczór, w dnie robocze wieczorem do 11 w nocy. Z kilku stron kraju dochodzą nas nader miłe wieści o żądaniu przez samych włościan zakładania szkółek elementarnych, czemu Obywatele idąc w pomoc, nawet mnie, Waszego sprawozdawcę wezwali na naradę. We wsi Wielony, w Gubernji Witebskiéj, pan Win, Janowski własnym kosztem od lat wielu utrzymuje szkółkę, w któréj co zima uczy się rok rocznie czytać i pisać do czterdziestu dzieci.

Gdy tak wszyscy i na wszystkie strony starają się o podnoszenie moralne braci naszéj młodszéj, nie szczędząc trudów, kosztów i poświęcenia, u nas w Warszawie piszą i drukują artykuły dowodzące, że dla ludu wiejskiego wszelkie prace literackie są prostém marnotrawstwem czasu, jakby lud wiejski był dwuletniém dzieckiém—jakby nie umiał słuchać czytania, choć sam w zbiorowéj swéj masie nie pisze i nie czyta. Ale drażliwa to kwestja—dajmy jéj lepiéj pokój!

Chociaż w polityce cisza między dyplomatami, u nas jednak nie brakuje wiadomości i ważnych, i pełnych znaczenia. Do najświeższych należy niedawno zrobione wyrachowanie, że za miotły wyrobione w lasach Radzymińskich i przedane w Warszawie, włościanie zarabiają w naszéj stolicy rocznie osiem tysięcy złotych. Oburzający ten zarobek, zaczyna wywoływać opozycją, postanowiono więc obchodzić się bez mioteł, czyli zachowywać wszędzie taką czystość, żeby gospodarstwa nasze domowe, bez mioteł mogły się zupełnie obchodzić.

Z Rzymu donoszą, że hr. Grigenty, pietnastoletni chłopiec, syn wdowy po Ferdynandzie II królu Neapolitańskim, skutkiem braku ruchu, coraz lepiéj tyje i tuszą zaczyna już przypominać ojca. Dworska bowiem etykieta nie pozwala mu i kroku wyruszyć z pokoju bez swéj ochmistrzyni, która wprowadzając go lub wyprowadzając, naprzód dyga przed królową, a potem poważnie kiwa na wyrostka.



Przy dzisiejszym popędzie do prostoty i oszczędności, których się dosyć nachwalić nie możemy, wszelkie kosztowne materje i gazy ustąpiły miejsca skromnym a ładnym tarlatanom. Widziemy też mnóstwo tych lekkich tkanin we wszystkich magazynach naszych: jedne od drugich różnią się tylko deseniem i kolorem, a wszystkie zalecają równą prostotą, gustem i dostępnością ceny, tak w dzisiejszych czasach pożądaną. W składzie pana Zaleskiego dostanie prześlicznych tarlatanów w złote muszki, róże, powoje i liście, po złp. 5 za łokieć; a ponieważ na gładką suknię wychodzi zaledwie łokci 12 do 13, można mieć zatém ładne i tanie ubranie balowe za złp. 60.

U pana Sobolewskiego są gotowe suknie tarlatanowe, z garnirunkiem u dołu, bertą i rękawkami, brakuje tylko stanika, który się dorabia do figury. Między innemi zwróciła naszą uwagę su-

knia biała, wygarnirowana siedm razy ruszą białą i różową na przemiany. Bertę i rękawki zdobiła podwójna rusza. Inna, biała tarlatanowa, miała u dołu szeroki na pół łokcia wolant, układany w rurki; nad nim szło ośm wązkich ruszek, naszywanych po dwie przy sobie. Berta i rękawki takiż sam miały garnirunek.

Trzecia suknia strojniejsza od poprzednich, równie biała tarlatanowa, miała u dołu wolant z odpasowaniem niebieskiém i złotém, który zakończały w górze dwie białe bufy, przeszyte złotą plecioneczką. Na to spadała tunika, naszyta cała w słupy odpasowanym tarlatanem i takiemiż falbankami wygarnirowana w zęby u dołu. Berta układana w fałdy, kończyła się takąż falbanką, równie jak i rękawki. Do téj sukni przygotowana była śliczna girlandka z kwiatów niebieskich ze złotemi środkami, pomięszanych z białym głogiem.

Oprócz tych sukien, widzieliśmy gotowe tuniki czyli welony, ze stosowną bertą i rękawkami, które się kładą na spódniczki z gładkiego tarlatanu. Welony te krajane ukośnie, bardzo się ładnie układają. Jeden z nich biały w zielone kółka z rosą, miał u dołu dwie falbanki: białą i zieloną. Drugi welon biały w złote półksiężyce, otwarty zprzodu, wygarnirowany był w koło takąż samą ruszą, równie jak berta i rękawki. Trzeci w złote lila motyle, objęty był u dołu w zęby czarną aksamitką i złotym sznurkiem, z pod którego wychodziła falbaneczka zakończona aksamitką i blondynką białą. Welony takie wraz z bertą i rękawkami kosztują po rsr. 10; innych zaś, z kolorowego tarlatanu, bez złota, dostanie za 8 rsr.

W tymże magazynie są śliczne girlandki z fryzowanych hjacyntów bez liści, w kolorach białym i różowym, po złp. 36 wraz z bukietem do stanika.

Z pomiędzy droższych kwiatów, zwróciły naszą uwagę bardzo ładne gałązki powoju w rozmaitych kolorach: solferino, pąsowym, fijołkowym i czarnym. Powój ten wyrobiony z aksamitu, ze złotemi środkami, bardzo ładnie wygląda przy złotych ażurowych liściach. Parę takich gałązek wystarcza do ubrania głowy.

Zasługują także na uwagę zgrabne i ciepłe kapturki białe kaszmirowe, któreśmy w tymże składzie widzieli. Wszystkie mają krój chusteczek; końce ich przedłużone z przodu, zakończone kwastami, zakładają się na krzyż, ochraniając piersi od zimna. Jeden z nich naszywany czarną aksamitką, takąż koronką i złotym sznurkiem, bardzo ładnie wyglądał. Drugi przybrany był aksamitką pąsową; trzeci naszyty torsadą ze szneli zielonéj. Cena tych kapturków od 36 złp.

W magazynie panny Klementyny widzieliśmy też parę ślicznych sukien tarlatanowych, przybranych niepospolitym gustem. Jedna z nich biała w lila muchy, obszyta u dołu ruszą, podpięta była z boku czterema bukietami z różowych róż i bratków. Bukiety te przypięte po dwa w jednym rzędzie, w niejakiéj od siebie odległości, połączone były festonami ze sznuru czarnego ze złotem. Stanik układany w draperją, przybrany był takiemiż bukietami z przodu i na ramionach, między któremi szły festony ze sznuru. Ubranie na głowę do téj sukni składało się z djademu z róż i bratków nad czołem, oraz z odpowiedniego sznuru w koło głowy.

Inna suknia biała tarlatanowa, miała u dołu sześć wązkich falbanek. Na wierzch spadała druga spódniczka z tarlatanu, w drobne muszki czarne, podpinana w koło różami we wszystkich kolorach i kokardami czarnemi zamiast liści. Na głowę przygotowany był djadem z różnokolorowych róż, zakończony z tyłu czarną aksamitną kokardą.

Między wielu ładnemi stroikami w tym magazynie, odznaczało się czółko aksamitne koloru *cerise*, naszyte w koło sznurem stalowym, od którego kwasty spadały z tyłu na wielką aksamitną kokardę.

Równie ładny był wieniec ze wstążki zielonéj, przepinany klamrami złotemi i pęczkami fijołków. Z tyłu dwa długie końce zakończały się takiemiż bukiecikami.

Nowości Zagraniczne.

Journal des Demoiselles.—Moda zuawek ciągle się utrzymuje. Na codzień spódniczka tybetowa z takąż samą zuawką wyszywaną sznureczkiem, stanowi bardzo ładne dla młodych panienek ubranie.

Toczki czyli kapelusiki węgierskie aksamitne, lub kastorowe, zastępują dziś korzystnie inne kapelusze dla panien; zdobią je piórem i kitką. Toczek taki aksamitny niebieski z białém piórkiem, lub czarny z pąsową egretką, bardzo ładnie wygląda.

Do kaftaników zuawskich wyszywanych złotem, koniecznym jest dodatkiem czapeczka *turkos*, to jest siatka ze złota i szneli, z wielkim kwastem na boku.

Oprócz paletotów, pojawiły się okrywki okrągłe, mocno nafałdowane, zwane płaszczykami hiszpańskiemi.

Opis robót szydełkowych.

Nr. 1. Sakiewka szydełkowa w kształcie tureckim. — Potrzeba mieć kordonék szafirowy, czarny, biały, żółto-kukurydzowy, pąsowy i zielony.

Żeby uniknąć powtarzania w porządku idących ściegów,) nawias oznaczać będzie powtórzenie aż do ukończenia rzędu.

Podstawą woreczka jest gwiazda okolona snopkami z jedwabiu. Gwiazda ta powinna być dubeltowa, bo utrzymuje ciężar pieniędzy; zacznij ją na 198 oczek kordonkiem szafirowym i złącz łańcuszek.

Rzęd 1 (szafirowy); na 9 oczkach łańcuszkowych zrób oczko zwyczajne, na dziesiątym 3 zwyczajne, (na dziesięciu tyleż zwyczajnych; pomiń 2 a zrób 9 zwyczajnych, na dziesiątym 3 zwyczajne: powtórz to od nawiasu do 7 razy), potém zrób 10 oczek zwyczajnych, a powinno zostać jedno oczko na poprzedzającym rzędzie.

Rzęd 2. Puść nitkę, ale nie odcinaj, weź żółtą, przeciągnij przez pozostałe oczko i przerób przez następne; rób dalej tasiemkę zupełnie w tym porządku jak w pierwszym rzędzie, zawsze pilnując się porządku, żeby przybierane 3 oczka były w pośrodku 3 przybranych; gubiąc opuszczać 11 i 12 oczko, a będziesz miała spiczaste zęby, i trzeba uważać w ciągu całéj roboty, żeby wszystkie promienie gwiazdy były jednakowe, to jest, żeby miały jedną liczbę oczek, a więc w porządku trzeba gubić i przybierać; tym samym porządkiem zrób 1 rzęd czarny, 1 błękitny i zacznij tasiemkę kratkować, używając koloru białego z pąsowym, zrób (9 oczek zwyczajnych i 2 oczka w dziesiątym białych, a trzecie pąsowym i 10 oczek zwyczajnych pąsowym kordonkiem, omiń 2 i powtórz to od nawiasu aż do końca). W następnym rzędzie przerób kordonkiem zielonym, mieszcząc 3 oczka w pośrodku 9 białych, a 3 oczka czarnych w pośrodku pąsowych, powtórz tak jak w rzędzie białym; a teraz zrób jeden rzęd szafirowy, jeden żółty i jeden szafirowy, i znów 2 rzędy z białym i pąsowym, 2 rzędy zielonym z czarnym, mieniając układ kratkowania, to jest żeby teraz górna strona zęba miała kolor pąsowy, dolna biały. Trzeba i na to uważać, że w czwartym rzędzie, w miejscu gdzie spiczasty róg gwiazdy, już nie trzeba przybierać, a w miejscu gdzie się gubiło 2, gubić 4; potém zaczniesz denko kordonkiem szafirowym; już nic nie przybierając, przy 2 pierwszych rzędach gubić będziesz po 4, w następnych po 2 oczka, aż do zakończenia. Teraz zrób zupełnie podobną drugą gwiazdę, złącz obie jedwabiem szafirowym, przyłożywszy lewą do lewéj strony, zacząwszy od szpicu gwiazdy, a zostawiwszy na otwór woreczkowy 2 całkowite promienie. W miejscu gdzie się zatrzymałaś przy łączeniu, weź nitkę żółtą, a uważając otwór za poprzedzający rzęd, zrób w pierwszym oczku 5 oczek baretkowych (pomiń 2 oczka, w trzecim zrób oczko zwyczajne, omiń 2 oczka, zrób 5 baretkowych i powtórz to od nawiasu), a taki będzie porządek, że 5 baretek znajdzie się na szpicu gwiazdy; kiedy tak obejdziesz obie strony będzie gwiazda ukończona. Woreczek robi się oddzielnie. Nabierz szafirowym kordonkiem oczek 110, nie odcinaj nitki, bo możesz odwracać robotę, będziesz robiła jedno oczko łańcuszkowe, drugie baretkowe, uważając, żeby mieniane były baretki, to jest: na oczku łańcuszkowém baretka, po nad baretką oczko łańcuszkowe, i takich rzędów potrzebujesz mieć 23; teraz złącz oba brzegi, zrób 12 rzędów w okrąg i zacznij urozmaiconą tasiemkę, podobną do gwiazdy; zacznij od 4 rzędów czarnych, potém biała nitka z pąsową, następnie zielona z czarną; kiedy cały deseń ukończysz, zrób 1 rzęd czarnym kordonkiem, 1 żółtym, 1 czarnym i znów weź kordonek szafirowy, kończ sposobem mienianych baretek, gubiąc potrochu, tak żeby w pięciu rzędach ukończyć i zamknąć. W szczelinie woreczka zrób obwódkę czarnym kordonkiem, podobną do téj, coś zrobiła około gwiazdy; teraz już przytwierdź woreczek do otworu gwiazdowego. Trzy żołędzie umieszczone na końcu woreczka, powinny być szafirowe, męszane z pąsowym i białym. Snopeczki okalające gwiazdę szafirową, okręcane jedwabiem pąsowym lub białym, mają mieć nitek 65, długie 1 centymetr. Urozmaicenie kolorów utrudnia wprawdzie robotę, ale bardzo ją zdobi. Można jednak uprościć i gwiazdę wyrobić w dwóch kolorach, jednak radzimy tym co się trwożą kombinacją nie rozczytywać się, tylko przygotować materjał, a czytając z uwagą, odrazu w porządku opisanym utworzy się według opisu bardzo ładna sakiewka.

Nr. 2. Mały woreczek szydełkowy.—Użyj nici szarych, miéj atłas pąsowy, duże perełki stalowe i zameczek stalowy. Można także w miejsce nici szarych użyć jedwabiu tego samego koloru. Woreczek składa się z dwóch jednakowych części, spojonych koroneczką zdobną paciorkami stalowemi. Nabierz kilka oczek, żeby nie było w środku próżni i złącz, przybierając przerób, żeby było oczek 18, teraz przerób 1 rzęd baretkowy; trzeba żeby ich było 18, przedziel od góry każdą baretkę 2 oczkami na powietrzu zrobionemi i znów jeden rzęd pełnych oczek zwyczajnych; następnie umieść 27 baretek, omijając po jedném oczku na poprzedzającym rzędzie, a robiąc 3 oczka na powietrzu, między jedną a drugą baretką i znów przerób 1 rzęd zwyczajny; teraz jeden rzęd o 46 baretkach z omijaniem 1, a robiąc 2. Oczka łańcuszkowe zakończ czterema rzędami zwyczajnemi. Zrób podobną drugą stronę, zostawiwszy otwór do zameczka, złącz w ten sposób: pierwszy rzęd oczek zwyczajnych pełnych, 2 następne baretka pojedyczo (i jeszcze jedną baretkę, pomiń 3 lub 4; oczka od dołu zrób od góry, 5 na powietrzu, jedna baretka na poprzedzającéj baretce i powtórz od znaczku); teraz jedno oczko zwyczajne pomiędzy 2 baretkami poprzedzającego rzędu; na zębie oczek nadpowietrznych zrób 8, oczek pełnych zwyczajnych, aż do końca. Nawlecz na dubeltową nitkę dużą perełkę stalową i umieść ją w pośrodku każdego zęba.

Nr. 3. Brosza do loków z pierścieniem z guttaperki.

Nr. 4. Loki te powinny być mocno i ściśle zwinięte i przymocowane do broszy fryzjerskiéj.

Nr. 5. Broszka mniejsza.

Nr. 6. Kaszpeń, który się także przypina broszą.

Nr. 7 i 8. Loki do przypinania za uszami.

(d. c. n.)

KORRESPONDENCJA.

Panu Ro... Kusz... w Równie.—Rubli sr. 4 odebraliśmy. Tygodnik nasz został zaprenumerowany, ale nie wiedząc pod czyim adresem wysłany został rsr. 1 na kupno dzieła *Dobry Pszczolarz*, nie możemy dojść co się z nim stało. Raczy nam przeto Pan udzielić stosowne objaśnienie, a zajmiemy się natychmiast wyśledzeniem właściwéj tego przyczyny.

Sprostowanie. W Numerze 2, w sprawozdaniu o modach, opisując zawki na głowę popełniony został błąd drukarski, bo zamiast: *w miejscu gdzie się krata schodziła*, wydrukowano: *w miejscu gdzie się berta schodziła.*

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór robót szydełkowych.

Wolno drukować.— Warszawa d. 6 (18) Stycznia 1861 r.—p.o. Starszego Cenzora *A. Funkenstein.*— w Drukarni K. Kowalewskiego.